

Wojciech Stanisławski: ZBOWiD, populizm, Biały Krzyż

Praca Pawła Machcewicza o „partyzantach” Moczara to świetna książka. Ale i świadectwo tego, jak wielkie oczy ma lęk przed „populizmem”.

Co najmniej dwóch recenzentów z bliską mi wrażliwością historyczną – Piotr Zaremba i Filip Memches – dzieliło się, już to w samej recenzji, już to w mediach społecznościowych, szczególnego rodzaju emocjami, które towarzyszyły im przy lekturze najnowszej książki Pawła Machcewicza: najpierw obawą, że „«Partyzanci» Moczara” okażą się kolejnym quasi-naukowym pamfletem na szeroko pojętą „polską prawicę”, ukazaną jako bezrefleksyjni i niezdarni kontynuatorzy praktyk szefa gomułkowskiego MSW – a następnie ulgą, że tak się nie stało.

Podzielam oba te uczucia, żałując, że tego rodzaju obawy w ogóle mogą dochodzić do głosu. Cóż, mogą: historiografia też stała się „polem walki”, prof. Machcewicz nie mógł dobrze odebrać zdymisjonowania go z funkcji dyrektora Muzeum II Wojny Światowej. Zarazem sam wcześniej jeszcze głęboko zaangażował się w politykę czynną, przyjmując stanowisko głównego doradcy politycznego premiera Donalda Tuska w latach 2008-2014, a i w ostatnim czasie zabierając głos z mocno publicystycznym temperamentem.

Przeczytaj również: „Nic to! Dlaczego historia Polski musi się powtarzać?” Wojciech Stanisławski o książce Jana Maciejewskiego

Tym większa ulga, że „Narodowy komunizm...” nie ma nic wspólnego z symplicyzmami polityków i dziennikarzy. Z padającym już w pierwszym akapicie wstępem zdaniem „Życie publiczne i zbiorowe emocje w Polsce gomułkowskiej były – i w kilkadziesiąt lat później wciąż są – nacechowane odwołaniami do narodowej dumy, a jednocześnie traum i lęków, przekonania, że jesteśmy narodem o wyjątkowych zasługach i cierpieniach, lecz świat nas nie docenia, a liczni i potężni wrogowie chcą zniszczyć naszą tożsamość” można się (z pewnymi zastrzeżeniami) zgodzić, co najwyżej otrząsając z ironii, wyraźnie w nim pobrzmiwającej. Gorzej już z kolejnym akapitem, z frazą „wiele sformułowań obecnych we współczesnej przestrzeni publicznej można było w identycznym brzmieniu stosować również w latach 60.”. Następnie jednak przez blisko 500 stron książka jest wolna od jednoznacznych odniesień do współczesności: dopiero w zakończeniu, pisząc o instrumentalnym traktowaniu postaci Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, Machcewicz przywołuje własne artykuły (m.in. „Poland Besieged. Prawo and Sprawiedliwość and its Politics of History” z roku 2024), ukazujące, że analogie te jawią mu się nader wyraźnie.

Pomiędzy tymi zdaniami otrzymujemy jednak świetnie udokumentowaną, bardzo pogłębioną źródłowo pracę traktującą o gomułkowskiej dekadzie, o sposobach funkcjonowania frakcji i budowy formacji politycznych w warunkach „dojrzałego” realnego socjalizmu, o tworzeniu i eksploatowaniu kanałów propagandowych i dyskursów. Także – o sporach o pamięć, o trwałości mitów politycznych,

przywiązań i obsesji, o wielowymiarowości starań o prawdę historyczną. Rzecz czerpiąca z narzędzi analizy politycznej, biografistyki, historii idei – w każdym przypadku owocnie.

Odkrywczy był dla mnie już pierwszy rozdział, zarysowujący tło dla sukcesów „partyzantów Moczara”, bezpretensjonalnie zatytułowany „Polska lat sześćdziesiątych”. To dekada, wydawałoby się, dobrze opisana przez historyków (ale i przez takich autorów dzienników, przywoływanych przez Machcewicza, jak Mieczysław Jastrun, Andrzej Kijowski czy Jerzy Zawieyski), na tyle przaśna, że historycy chętniej zajmują się wybranymi jej aspektami (konflikt partii z Kościołem, kwestia niemiecka, kiełkujące środowiska dysydenckie czy – oczywiście – Marzec '68 i Grudzień '70). W publicystycznym dyskursie dekada ta załatwiana jest zwykle cytatem z „Cichych i gęgaczy”, zdjęciem z milenijnych obchodów czy z Krakowskiego Przedmieścia. Tymczasem Paweł Machcewicz, odwoławszy się do tak ciekawych źródeł jak badania OBOP i konkursy pamiętnikarskie, przedstawia bardzo sugestywny obraz kraju porażająco biednego, niemal nie stwarzającego szans na spełnienie własnych ambicji czy osiągnięcie znośnego standardu życia, za wyjątkiem kilku „enklaw” – z bardzo ubogą ofertą kulturalną. To kraj niedoboru, drobnej korupcji, „ćwiartuchny” i nepotyzmu („Nie ryba-jesiotr; ryba-śledź / Nie gronostaje – watolina” pisał o takiej Polsce Witold Dąbrowski), społeczeństwo o wąskich ścieżkach awansu, skupione na drobnych aspiracjach materialnych, o wysokim poziomie wzajemnej nieufności. Do tego zaś – traumatyzowane wojną i stalinizmem, zmuszone do milczenia, pozostające w stanie niepewności i zagrożenia nowym konfliktem.

Zwięzły rozdział poświęcony genezie formacji „partyzantów” oferuje (podobnie jak przedostatni, ukazujący wydarzenia Marca nie z najczęstszej perspektywy jego ofiar czy, szerzej, studentów, lecz inicjatorów ze strony PZPR i wykonawców na poziomie administracji i propagandy) solidny wgląd w dynamikę polityczną. Tworzenie frakcji, a następnie nurtu politycznego „partyzantów”, jego kadr, struktur i zaplecza eksperckiego opisane zostało w sposób naprawdę fascynujący. I to mimo wyzwania, jakim jest skąpość lub wieloznaczność źródeł, używanie (przez wszystkie ośrodki władzy w ówczesnej PRL) bardzo ezopowego języka: cóż, tak wyglądają walki buldogów pod dywanem, czyli życie polityczne w komunizmie. Zarówno wskazanie początków formowania „partyzanckich” struktur (ucieczka, wysokiego funkcjonariusza wywiadu wojskowego płk. Monata, która dała pretekst do czystki, kariera gen. Grzegorza Korczyńskiego), jak budowania narzędzi propagandy i tworzenie przez Moczara kręgu przychylnych mu intelektualistów (należeli doń choćby prof. Jan Szczepański, Xawery Dunikowski czy Jerzy Szaniawski; Moczar pozycjonował się również jako protektor Melchiora Wańkowicza) pogłębiają i komplikują obraz dekady Gomułki.

Najciekawsze jednak wydają mi się dwa środkowe rozdziały, poświęcone zaangażowaniu „partyzantów”, działaczy rozbudowanego pod skrzydłem Moczara ZBOWiDu oraz publicystów i historyków w spory o upamiętnienie lat wojny – i o interpretacje przeszłości. Znów wypada powtórzyć: na pozór nie są to procesy nieznane, każdy, kto interesuje się historią PRL kojarzy przychylność wobec weteranów z AK, tworzenie lokalnych miejsc pamięci, spektakl (i płytę długogrającą) „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”, a na płaszczyźnie intelektualnej – spory o „Siedem polskich grzechów głównych” Zbigniewa Załuskiego czy „Popioły” Andrzeja Wajdy.

Paweł Machcewicz opisuje oba te nurty w sposób zdyscyplinowany, lecz bardzo drobiazgowy, oferując mnóstwo szczegółów. Przywołuje inicjatywy służące bezpośrednio promocji osoby, książki i kariery Mieczysława Moczara (kapitałny obrazek z Łodzi roku 1967, gdzie zorganizowano na podstawie „Barw walki” widowisko historyczne z udziałem półtora tysiąca statystów, zaangażowaniem pirotechników i przelotem desantowego kukuruźnika nad 150-tysięczną widownią!), ale też – rozrost struktur ZBOWiD i skalę zaangażowania w nich dawnych żołnierzy AK i BCh (nieco paradoksalnie, zważywszy na opinie o moczarowcach, środowiska „narodowe” czasu wojny nie były w ZBOWiDzie mile widziane).

Autor „Narodowego komunizmu.” prezentuje dokonujący się przede wszystkim w latach 1962-67 proces, który roboczo nazwałbym, mało pewnie precyzyjnie, „oddolną rewolucją pamięci”: angażowanie się na poziomie lokalnym byłych żołnierzy niekomunistycznej partyzantki w upamiętnianie walk, niemieckich represji, w „kulturę upamiętniania” (gromadzenie relacji i inicjowanie ich spisywania, tworzenie izb pamięci), w wychowanie młodzieży (spotkania w szkołach czy w drużynach). Skala i intensywność tych działań robią na mnie ogromne wrażenie: wydaje mi się, że możemy o „oddolnej” mobilizacji społecznej która zasługuje na osobny rozdział w historii oporu społecznego w PRL. Nietrudno też domyślać się frustracji i nadziei tysięcy osób, które po raz pierwszy zyskały możliwość przedstawienia swoich doświadczeń lat wojny.

Machcewicz dostrzega spontaniczność części tych inicjatyw, odnotowuje nawet kurtyzowanie przez moczarowców inicjatyw lokalnych komórek ZBOWiD, które wymknęły się spod kontroli

„centrali”. Zarazem jednak postrzega cały ruch, mówiąc w uproszczeniu, „zbowidowski”, przede wszystkim jako jedną ze sprężyn, mających wydzwignąć „Mietka” do władzy. Podobnie (używając dużego skrótu myślowego) rozdziela fawory w przypadku sporów „szyderców” z „brązownikami”. Ja dziś, nieco lepiej zdając sobie sprawę ze skali tabuizacji pamięci i narzuconego społeczeństwu milczenia, jakiego doświadczało po latach stalinizmu, nie stoję tak jednoznacznie jak przed laty po stronie ówczesnych „szyderców”, mimo niesłabnącego dystansu do patriotycznego kiczu. Tymczasem sympatie Machcewicza sytuują się w tym przypadku zdecydowanie po jednej stronie.

Przeczytaj również: „Wspólnota przyszłości” – Dariusz Gawin

Innym wątkiem, również ogromnie niejednoznacznym i posiadającym nieoczekiwane (?) odniesienia do współczesności, jest kwestia podejmowanych przez struktury moczarowskiego MSW działań „w obronie godności narodu” i „przeciw syjonistycznym spiskom”. Dziesiątki opisanych w książce sytuacji wołają o pomstę do nieba: od cenzurowania wszelkich wzmianek o Zagładzie stawiających w złym świetle jej polskich świadków, od akceptowania (a czasem inicjowania) donosów o wymowie „szmalcowniczej”, poprzez kolportowanie wśród kadry MSW „Protokołów Mędrców Syjonu” lub elukubracji powstałych na ich kanwie, aż po nocne przeszukiwanie przez oficerów SB archiwów ŻIH w poszukiwaniu relacji o „żydowskich kolaborantach” lat wojny, które można by wykorzystać jako współczesny kompromat... Są to działania, których ech doczekaliśmy się dopiero po ponad pół wieku, w aktywności środowisk skupiających się wokół p. Brauna. A zarazem w roku 2025 łatwiej o zrozumienie, jak daleko sięgać potrafią i jak mogą krzywdzić „demitologizujące” interpretacje przeszłości Polski. „Między Skalikiem a Grabowskim: oto, gdzie dziś jesteśmy”.

Jeśli trapi mnie coś w najnowszej książce Pawła Machcewicza, to nie jedno czy dwa zdania, które odczytać można jako wycieczkę pod adresem serdecznie przezeń nielubianego PiS. Raczej – pewien deficyt empatii, jeśli idzie o skalę powojennego strauumatyzowania Polaków i krzywdy, jaką była tabuizacja całej właściwie tradycji niekomunistycznej. Oraz – sformułowane wprost dopiero w zakończeniu – wpisanie ruchu „partyzanckiego” (podobnie jak współczesnych mu inicjatyw w innych państwach bloku wschodniego!) w bardzo szeroko zakreślony nurt „neopopulizmu”. Hasła „tożsamościowe” („obrona wspólnoty narodowej i kulturowej, zagrożonej z zewnątrz”) okazują się w tej interpretacji łączyć moczarowców nie tylko z elektoratem PiS, lecz i Fideszu, włoskiej Ligi i AdF, a pewnie i Republikanów czy Trumpa.

Właśnie to przekonanie, że chęć obrony tożsamości zbiorowej jest co najmniej podejrzana (bywała bowiem wykorzystywana do legitymizacji władzy, również przez komunistów), zaś wszelkie inicjatywy na rzecz jej obrony są zgubnym, protofaszystowskim „populizmem” – wydaje mi się największą słabością sporej części badaczy usiłujących intepretować współczesność i niedawną przeszłość. Dostrzegam tę słabość również w konkluzjach książki prof. Machcewicza.

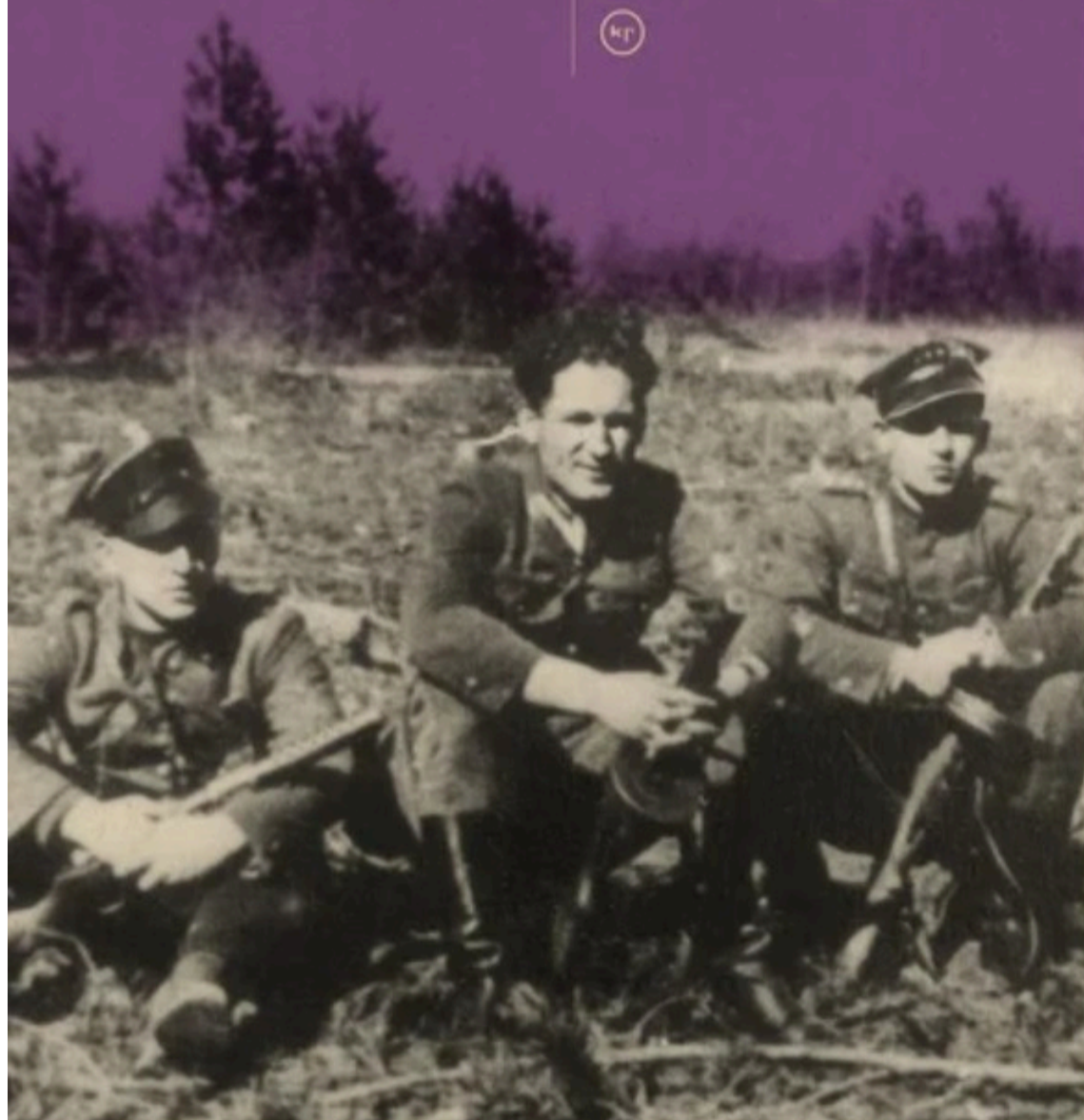
Wojciech Stanisławski

Paweł Machcewicz

* seria
historyczna

Narodowy komunizm po polsku

„Partyzanci”
Moczara



**Paweł Machcewicz, „Narodowy komunizm po polsku. «Partyzanci»
Moczara”, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa, 2025**

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia
publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► Przeczytaj wcześniejsze